

0 Łukszach tego świata

5 czerwca 2025

Poglądowe wolty zdarzają się nawet ludziom wybitnym. Barry Goldwater, znany jako twórca współczesnego amerykańskiego konserwatyzmu, pod koniec życia stał się jednym z ideologów libertarianizmu. Później niejaki Rothbard skreślił kilka razy w życiu, kończąc ostatecznie jako zwolennik opcji konserwatywno-libertariańskiej. Niektórzy twórcy Rewolucji Konserwatywnej przechodzili od statolatrii aż po formę konserwatywnego anarchizmu; taki był casus Friedricha Hielschera. Nie mniej były to naturalne ewolucje poglądów wiążące się z obserwacjami, a także z refleksją. Niektórzy skłonni byliby do takiego zacnego grona zaliczyć niejakiemu Krzysztofowi Łukszę. Zwłaszcza, że ci niektórzy znajdują się na lewej stronie sceny politycznej, gdzie zmiany w poglądach wiązały się często z czystym koniunkturalizmem; gnaniem jak barany za stadem. Samo nazwisko Łuksza zapewne w niektórych środowiskach prawicy urosło do miana zbliżonego do Quislinga; obydwaj stali się znani jako zdrajcy. Ostatnimi czasy niejaki Łuksza zniżał się do występowania z internetowym clownem znanym jako Napierała. Podobnie Łuksza przeproszał za swoje istnienie na łamach Nigdy Więcej. W jednym z wywiadów odciął się także od środowisk prawicy jakkolwiek pojmowanych, określając swój obecny światopogląd jako „ateizm” i „naturalizm”. Być może czegoś nie wiem, ale czy Krzysztof Łuksza postanowił paradować nago? Może lepiej, jeżeli to pytanie pozostaje retoryczne?

Nie mniej jednak sam życiorys rzeczonoego publicysty jest ciekawy. Najpierw kończy historię na Uniwersytecie Szczecińskim, a później udaje się na filozofię na UKSW do Warszawy. Wówczas też zaczyna się interesować skrajną prawicą, jaka wydaje mu się w tamtych czasach – końcówka ośmiolatki PZPO – interesująca. Również wchodzi w szeregi, zbliżając się do liderów środowiska. A nagle następuje wolta i odwrót o sto osiemdziesiąt stopni. Zjawisko to jest dla wielu

niezrozumiałe. Sądzą, że zmiana neurochemii. Choroba psychiczna lub przyczyna organiczna – nowotwór mózgu, choroba neurodegeneracyjna lub encefalopatia – mogłyby być tutaj wyjaśnieniem. Jednakże redaktor Łuksza chodzi i żyje, no i dalej przeprasza świat za swoje grzechy. Inni mogą zadać pytanie. Kształtowanie się poglądów politycznych należy do sfery rozumowania abstrakcyjnego. Ta umiejętność u zdrowego człowieka kształtuje się do piętnastego roku życia. Stąd zazwyczaj w takim wieku wczesnym nastoletnim ludzie zaczynają sobie zadawać pytania głębokie. Wówczas zaczynają się również kształtować postawy polityczne. Oczywiście nic nie wiadomo na temat, żeby redaktor Łuksza był osobą upośledzoną intelektualnie w stopniu lekkim. Przecież skończył szkołę, dwa fakultety na uczelni. Zatem musiał wcześniej pewną refleksję wykonać. A zwłaszcza, że na kierunku takim jak historia ludzie mają wyrobione poglądy w tej materii. Podobnie też filozofia. Stąd w przypadku obrania takiej ścieżki kształcenia jest bardzo dziwne, żeby wspomniany tutaj Łuksza nie posiadał wcześniej żadnych poglądów.

Wniosek jest następujący. Po prostu do pewnych flirtów się nie przyznaje. Wówczas sprawa byłaby jasna i oczywista. Aby to zrozumieć pozwolę sobie przytoczyć pewien przypadek. W dodatku człowieka, który podobnie jak Łuksza, bardzo lubił się zwierzać i opowiadać.

Był to niejaki W. Po skończeniu studiów na MISMaP w zakresie chemii i fizyki udał się na doktorat z chemii, zajmując się nanocząsteczkami srebra. Miałem okazję go spotkać na obozie naukowym w Serocku, będącym moim debiutem jako kadrowca. W tamtym czasie zdążyliśmy się posprzeczać o muzykę. Jego nadmiernie emocjonalnego podejścia nie rozumiałem. Uważałem niektóre wywyższane przezeń grupy rockowe za niezwykle męczące. Nie mniej w przypadku King Crimson się zgadzaliśmy. W. także miał mieszany stosunek do muzyki jazzowej i hybryd jazzu z rockiem. O kwestiach politycznych też się wówczas opowiadał. Nawet określał się jako

monarchista, konserwatysta i ordoliberal. Żałowaliśmy obydwaj, że nie poszliśmy na Kongres Nowej Prawicy, inaugurację nowego ruchu prawicowego w Sali Kongresowej. Akurat tak wyszło, że mieliśmy wtenczas inne sprawy na głowie. W późniejszym okresie czasem się spotykaliśmy i w końcu opowiedział o swojej historii ideologicznej. Otóż W. zaczynał jako anarchista i lewak, nawet z Antifą się zadawał. Odcinał się od swojej rodzinki, która głosowała na Stolzmana (przepraszam, na Kwaśniewskiego), mimo chodzenia do kościoła; byli to centrolewicy katolicy lemańsko-bonieccy. On chciał czegoś prawdziwego, a nie udawanego. Później w ostatniej klasie szkoły średniej przeszedł kryzys egzystencjalny. Najpierw zaczął poszukiwać religii. Początkowo rozważał nawet konwersję na prawosławie, jednak później zdecydował się partycypować w strukturach kościoła rzymskokatolickiego. Po pójściu na studia dalej się zastanawiał nad ideologią. Na studiach MISMaP na Matematyce i Fizyce spotkał grupy studentów o poglądach konserwatywnych, konserwatywno-liberalnych i paleolibertariańskich. Siłą rzeczy zbliżył się do politycznej prawicy. Oczywiście – jak to W. – wtrącić musiał, że dzięki tym ludziom zaczął generalnie rocka i metalu słuchać. I tak generalnie historia toczyła się do czasów mojego spotkania. Nie mniej jednak zdarzały mu się wpadki. Na jednej imprezie u znajomego na Starym Mokotowie miał rzucić tekst, że aborcja nie ma wpływu na dietność. Była to zbliżona wpadka do słynnego stwierdzenia niejakiej Płatek, że w związkach jednopłciowych rodzi się więcej dzieci niż normalnych. Później zaczął bawić się w tropienie Aspergera (przedrzeźnianego przeze mnie jako „aśpergerek”). Jeszcze pamiętam, że wymieniliśmy szereg maili na temat ustroju gospodarczego państwa i dyskutowaliśmy o korporacjonizmie i dystrybucjonizmie. Akurat W. był po lekturze Chestertona, więc szukał duszyczki, jaka mogłaby zamienić z nim słowo. Ale zaczynał skręcać. Najpierw zaczynało się od życzenia „więcej empatii”, a później stopniowo zbliżał się do korzeni. W swojej końcówce studiów może ze dwa razy z nim gadałem, nie mniej jednak jednak afery taśmowej czy kompromitacji Komorowskiego w

Japonii nie komentował. Jedyne, o co się mnie pytał, to do jakiego gatunku rocka zaliczyłbym Moody Blues.

Później dowiedziałem się, że postanowił ruszyć w okolice Gorzowa Wielkopolskiego i bawić się w rolnictwo biodynamiczne w duchu Steinera. Był wtedy wielkim pasjonatem tego nurtu. Oczywiście, pojechał na tamtą zabawę z grupą anarchistów i trockistów. Obecnie nie wiem, co robi. Wiem tylko jedno, że postanowił wrócić do korzeni.

Patrząc na powyższy przypadek, można wytłumaczyć działanie Łukszy. Jakoś jego przeszłość na Uniwersytecie Szczecińskim jest zakryta mgłą tajemnicy. A trzeba pamiętać, że owa państwowa uczelnia ma wiele smaczków. Kiedyś tam była na katedrze od cytologii roślin kobieta będąca kreacjonistką. Był tam także człowiek, który poświęcił doktorat tematyce budowy kloaki kury. Też działał tam niejaki Rymar, historyk zasłużony dla badania Pyrzyc i rodu Gryfitów; także znany z heterodoksyjnych poglądów. Mamy zatem wiele ciekawych przypadków. Czy gwiazda Łukszy błyszczała równie jasno? Tego nie wiemy. Ale pytanie, czy podejmował dyskusje polityczne czy się udzielał w jakichś grupach, powinno raczej znaleźć odpowiedź. Pamiętajmy jeszcze o jego środowisku. Studenci historii; ci to mają poglądy! Poza tym pamiętajmy, że to nie Warszawa, gdzie wszyscy chcą być gładcy i do bólu politycznie poprawni. Poza tym niejaki Łuksza z jakiegoś powodu również ten Szczecin opuszcza. Czy była to kwestia sporu personalnego? Zmiany priorytetów? Tego nie wiemy, ale tego typu pytania są zasadne. Można postawić hipotezę, że redaktor Łuksza w szkole średniej i na początku studiów sympatyzował z poglądami lewicowymi, jeżeli nie skrajnie lewicowymi. Po latach postanowił wrócić do korzeni. Zupełnie jak wyżej wspomniany W.

Hipoteza ta też ma poparcie w rysie psychologicznym postaci wspomnianej. To jak w „Romantyczności” Mickiewicza „a gawieź wierzy głęboko: czucie i wiara mówi silniej do mnie/ Niż mędrca szkiełko i oko”. Po prostu wcześniej zakorzeniona lewicowość należy do głębokich irracjonalnych wartości, jakie

już z człowiekiem zostają. Stąd ich zwroty w stronę innych koncepcji politycznych, jakkolwiek byłyby podparte logiką i doświadczeniem, będą uważane za niegodne. Stąd Łuksza postanowił wrócić, ponieważ prawicowość nie pasowała do jego głębokich wartości. Podobnie jak w przypadku W. – ta cała prawica była za bardzo rzeczywista, życiowa. Sam W. nie racjonalizował nigdy zmiany swojego frontu. Raz tylko wspominał w komentarzu na Facebooku, że może zwyczajnie dorósł, że może pewne uwrażliwienie nastąpiło z wiekiem. Natomiast Łuksza o wiele bardziej lubi emocjonalny ekshibicjonizm. Stąd pisze, że to środowisko było mało rozwojowe. Oczywiście myli tutaj światopogląd ze środowiskiem. Może lepszy jest zbiorowy onanizm nad felietonami z „Szabas Cajtung” czy „Das Politik”. Poza tym już samo zetknięcie się z danym światopoglądem powinno być wciągające. Aż dziwne, że jako historyk i filozof Łuksza nie wymieniał całego rzędu czytanych autorów – od Wielomskiego przez Scrutona po Oswalda Spenglera i Feliksa Konecznego, żeby coś dorzucić bardziej historiozoficznego. W dodatku nagle uważa, że jest to płaskie, myląc środowisko ze światopoglądem. Później pojawiały się absurdalne zarzuty rusofilów i działania agentury rosyjskiej. No panie Łuksza, to już uderzasz pan w koniunkturalizm! Przecież zaraz po wybuchu wojny na Ukrainie to było wielkie „łapaj ruskiego szpiona”. Aż w końcu dochodzisz pan do ateizmu i naturalizmu; jakbyś pan na przykład o Stachniuku, Zadrudze, neopogaństwie i darwinizmie społecznym ostatnich nie słyszał. Czy nie wiesz pan o istnieniu Charlesa Maurasa, który deklarował się jako agnostyk.

Ktoś może powiedzieć, że Łuksza po prostu spojrzął, że na skrajnej prawicy pieniędzy nie zarobi. A ja bym powiedział, że jest on kimś o wiele gorszym. Jego z lewicowych przekonań nie wyleczyłaby Korea Północna. To jest związane z irracjonalnym pierwiastkiem osobowości i pieniądze niestety nie mają nic do rzeczy. W innym wypadku wystarczyłoby zrobić zbiórkę crowdfundingową, no i mielibyśmy powrót syna marnotrawnego.

Można postawić też tezę jak dzielny wojak Szwejk: od nadmiaru mądrości zgłupiał. Tylko że W. miał dwa dyplomy, ale przynajmniej cokolwiek sobą reprezentował, był też samokrytyczny. Natomiast sądząc po tym, co Łuksza wypisuje, to jak typowy humanista, ma i trzy dyplomy, ale nic nie umie. Przecież wystarczy poczytać jego teksty, zobaczyć z jakim cyrkowcem się pokazuje (Napierała), żeby zobaczyć, że przez studia przeciekł. Zupełnie jak 95% współczesnych polskich studentów; bo ci, którzy się czegośkolwiek uczą i chcą nauczyć, znajdują się w tym 5% marginesu (taki margines błędu statystycznego przyjmowany nieraz jako górna wartość p). Stąd, żeby omawiany tutaj człowiek cokolwiek rozumiał. Okazuje się, że nawet nie miał od czego głupieć, bo pewnej wiedzy zwyczajnie sobie nie przyswoił.

Takie są Łuksze tego świata. Oczywiście, lewactwo jakiś czas będzie się nimi podniecać, a później ich odrzuci, jak nie będą mu potrzebni. Poza tym nie ma co za nimi płakać. Żaden ruch społeczny czy polityczny nie chce takich tchórzy kreujących się na bohaterów.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net